

MIESIĘCZNIK

DZIKIE ŻYCIE

Lato i jesień 2018

Wydanie specjalne z okazji 25-lecia

Miesięcznik Pracowni
na rzecz Wszystkich Istot
poświęcony ochronie dzikiej
przyrody i popularyzowaniu
głębokiej ekologii



ISSN 1231-8094
INDEKS 351342



3	Głęboka ekologia na XXII wiek PROF. ARNE NAESS	2004
6	Czy w zdobywaniu gór jest sprzeczność? PROF. ARNE NAESS	1999
7	Myśliwskie rykowisko w Puszczy SYLWIA SZCZUTKOWSKA	2011
8	Puszcza jest naszą rafą koralową ROZMOWA Z PROF. TOMASZEM WESOŁOWSKIM	2005 2006
10	O przyrodzie, literaturze, feminizmie, mie, życiu i śmierci ROZMOWA Z OLGĄ TOKARCZUK	2000
11	Czego wilki mogą nas nauczyć? RYSZARD KULIK	2011
13	Zbudować dom JANUSZ KORBEL	2008
14	Nie bój się zielska ROZMOWA Z ŁUKASZEM ŁUCZAJEM	2013

OKŁADKA

Łosza w Biebrzańskim Parku Narodowym
© Fot. Leszek Zawadzki

Idziemy na dziko

Prawie ćwierć wieku temu powstało Dzikie Życie, pewnie nie zakładano, że media pisane tak mocno się zmieniają. Wierzone jednak, że takie pismo jest bardzo potrzebne. My też wierzymy - teraz potrzebne jest może nawet bardziej niż wtedy, czego dowodem choćby nowe tematy na łamach, np. dotyczące klimatu czy stylu życia.

W Polsce czasopisma o środowisku i przyrodzie to jednak wciąż nisza, niejednokrotnie na służbie cywilizacji betonu i plastiku. Dlatego potrzeba nam Was - Drogie Czytelniczki, Drodzy Czytelnicy, aby nadal nieść światło wiedzy i aktywizmu przyrodniczego.

Przyroda jest pod presją - widać to coraz bardziej, środowisko jest coraz częściej głównym bohaterem newsów. Naszą rolą jest analizować, pokazywać ważne aspekty trudnych spraw, przekazywać niełatwą wiedzę, a czasem niemożliwe tematy.

Numer specjalny to prezent dla Was. W środku kilka ważnych lub interesujących artykułów i wywiadów z różnych lat Dzikiego Życia. Zapraszamy do lektury.

Dziękujemy za wsparcie jakim nas obdarzacie, bądźcie z nami nadal.

Wszystkiego dzikiego!

Grzegorz Bożek

Kultura odcinająca się od dzikiego życia w otaczającej nas przyrodzie, a także odcinająca się od dzikiego życia, które jest w nas samych, skazana jest na różne niszczące zjawiska, prowadzące prawdopodobnie aż do jej zniszczenia. ~ Gary Snyder

MIESIĘCZNIK DZIKIE ŻYCIE

Jesteśmy z Wami od 1994 roku

WYDAWCA: Stowarzyszenie Pracownia na rzecz Wszystkich Istot

ADRES REDAKCJI
ul. Jasna 17, 43-360 Bystra
tel. 665 831 257
redakcja@pracownia.org.pl
dzikiezycie.pl

facebook.com/miesiecznik.dzikie.zycie

twitter: @DzikieZycie

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Grzegorz Bożek (red. naczelny), Ryszard Kulik,
Dariusz Matusiak, Sylwia Szczutkowska,
Radosław Ślusarczyk

STALI WSPÓŁPRACOWNICY
Ryszard Dąbrowski, Ismena Anadini
Gallagher, Andrzej Jermaczek, Robert
Jurszo, Karolina Bielenin-Lenczowska,
Łukasz Łuczaj, Diana Maciąga, Łukasz Misiuna,
Tomasz Nakonieczny, Krzysztof Okrański,
Anna Patejuk, Hanna Schudy, Antonina Sebesta,
Piotr Skubala, Dagmara Stanosz, Monika Stasiak,
Justyna Tymieniecka-Suchanek, Magdalena
Warszawa (skład), Jan Marcin Węslawski,
Krzysztof Wojciechowski, Krzysztof A. Worobiec

KORRESPONDENCI ZAGRANICZNI
Władimir Borejko (Ukraina), Juraj Lukáč
(Słowacja), Mohammad Tajeran (Iran)

STOWARZYSZENIE PRACOWNIA
NA RZECZ WSZYSTKICH ISTOT

ul. Jasna 17, 43-360 Bystra
tel.: 33 817 14 68, fax: 33 817 14 06
biuro@pracownia.org.pl
pracownia.org.pl

KRS: 0000120960

Konto: 15 8133 0003 0001 0429 2000 0001

facebook.com/pracownia.na.rzecz.wszystkich.istot

twitter: @PracowniaBystra

youtube.com/PracownianarzeczWszystkichIstotBystra

PRENUMERATA

Wersję papierową i elektroniczną można
zamówić w naszym Sklepie:

sklep.pracownia.org.pl

Prenum. roczna papierowa: **80 zł**
(oszczędzasz 20 zł)

Prenum. roczna elektroniczna (epub, mobi):
70 zł (oszczędzasz 30 zł).

KOLPORTAŻ

Miesięcznik Dzikie Życie jest dostępny w salonach
prasowych **EMPIK**, **GARMOND PRESS** oraz
w wersji elektronicznej w serwisach: **eGazety.pl**



i e-Kiosk.pl.

Ponadto Miesięcznik DŻ dostępny jest
także w prenumeracie w firmie **Kolporter**,
prenumerata.kolporter.com.pl oraz w firmie
Ruch, prenumerata.ruch.com.pl.

Redakcja ma prawo skracania tekstów. Nie
wszystkie publikowane teksty odzwierciedlają
poglądy redakcji lub Stowarzyszenia PNRI.
Wszystkie teksty zamieszczone w Miesięczniku
Dzikie Życie mogą być cytowane i przedruko-
wywane pod warunkiem uzyskania pisemnej
zgody od Redakcji Miesięcznika DŻ. W druku
należy podać dokładne źródło przedruku (nazwa
miesięcznika, rocznik, numer) oraz dostarczyć
redakcji 1 egzemplarz publikacji z cytowanym,
przedrukowanym tekstem. W publikacjach
elektronicznych należy podać dokładne źródła
przedruku (nazwa miesięcznika, rocznik, numer)
oraz zamieścić aktywny (klikalny) link, kierujący
do oryginalnego tekstu na stronie internetowej
Miesięcznika Dzikie Życie.
dzikiezycie.pl/zasady-udostepniania

DZIKIE ŻYCIE RUNTEAM

Dołącz do nas! Biegamy dla ochrony dzicy. Team
liczy kilkadziesiąt osób, startujemy w zawo-
dach górskich, ultra, ulicznych, nordicwalking,
dogtrekkingu, biegach na orientację, rajdach
pieszych.

dzikiezycie.pl/run-team

facebook.com/DzikieZycie.RunTeam



Głęboka ekologia na XXII wiek

PROF. ARNE NAESS

To nie ja zdecydowałem o takim tytule! Dlaczego moi przyjaciele tak nalegali, bym zatytułował artykuł właśnie w ten sposób? Pewnie dlatego, że często rozmawialiśmy na ten temat:

NN: Jest Pan optymistą czy pesymistą?

AN: Optymistą!

NN: O, doprawdy? (zdumiony)

AN: Tak, jestem zdeklarowanym optymistą – jeśli chodzi o wiek XXII.

NN: Ma Pan oczywiście na myśli XXI wiek?

AN: Skądże, myślałem o XXII wieku. Chodzi o życie wnuków naszych wnuków. Czyżby nie interesowało Pana, jak wyglądać będzie świat w czasach naszych praprawnuków?

NN: Sugeruje Pan, że możemy być spokojni, bo mamy sporo czasu na przezwyciężenie kryzysu ekologicznego?

AN: To, jak okropne, wręcz haniebne warunki bytowania panować będą w XXI wieku i kiedy odbijemy się wreszcie od dna, zależy tylko od Ciebie, od tego, co ty i inni zrobicie dzisiaj i jutro w kwestii ochrony przyrody. Nie można zmarnować ani jednego dnia. Potrzeba nam wysoko wykwalifikowanych aktywistów, i to od zaraz.

Stwierdzenie, że jestem optymistą, to kontra wobec tzw. głosicieli końca świata, zdających się utrzymywać, iż nie sposób nic zrobić dla poprawy sytuacji. Jest ich wprawdzie niewielu, ale są narzędziem w rękach tych, którzy sprawują władzę i którzy uspokajają, że problem ochrony przyrody nie należy do najważniejszych i obecna polityka rządu da sobie z nim radę. Wymownym przykładem jest choćby okładka magazynu „Newsweek”, który, tuż przed Szczytem Ziemi w Rio, w jednym z nagłówków głosi, że „Koniec nie jest bliski”. Żadnych płomiennych apeli, przyznania, że stoi

przed nami wielkie zadanie wymagające nowego sposobu myślenia. To zupełne przeciwieństwo haseł stosowanych przez wielkie korporacje znajdujące się w kryzysie, typu „Potrzebny jest nowy sposób myślenia i wzmożenie wysiłków”. Odbiega to też od haseł Churchilla z 1940 roku o tym, że zwycięstwo jest pewne, wymagać będzie jednak wielu łez i potu.

Krótko mówiąc, nie mamy czasu na pesymistyczne hasła i niebezpieczne bagatelizowanie problemu, bo to woda na młyn orędowników bierności.

Nawet wśród ekofilozofów są tacy, którzy wizję dotyczące XXII wieku uważają za nieco zbyt posępne i przewidują możliwość zmian na lepsze (czyli ograniczenia niezrównoważonego rozwoju) przed końcem dwudziestego stulecia. Szanse na takie przemiany dostrzega na przykład Henryk Skolimowski. Ja jednak widocznie oczekuję czegoś więcej niż on, a mianowicie wszechstronnego ekologicznie zrównoważonego rozwoju. Przezwyciężenie kryzysu oznacza dla mnie zatem ograniczenie wszechstronnego ekologicznie niezrównoważonego rozwoju.

Mój optymizm podpowiada mi, że jest realna szansa na to, by do roku 2101 tego rodzaju niezrównoważenie poważnie ograniczyć. Jak wiele pozostanie z przyrody w roku 2101 – zależy oczywiście od tego, co zrobimy dziś i jutro. To, co robię i czego nie robię dzisiaj, odcisnie swój ślad na przyszłej rzeczywistości! Osiągnięcie stanu, jak go nazywam, *wszechstronnego ekologicznego zrównoważenia rozwoju ludzkości* na tej niepowtarzalnej planecie, jaką jest Ziemia, może zająć naprawdę sporo czasu – tym więcej, im bardziej stan braku równowagi będzie pogłębiał się z roku na rok.

Przesłanie jest zatem z gatunku tych prostych i oczywistych: odzyskiwanie zdrowia będzie długim procesem – tym dłuższym, im częściej będziemy zaniedbywać *poważne* starania, aby

powstrzymać rozwój choroby. Współczesne zabiegi uzdrawiające nie są poważne. Ruch głębokiej ekologii działa już dziś, ale jego sukcesy staną się wyraziste dopiero u progu XXII wieku.

Ogólnie rzecz ujmując, ekologicznie zrównoważony rozwój nazywam wszechstronnym wtedy i tylko wtedy, gdy następuje taka zmiana („rozwój”) warunków życiowych na planecie, która zapewni pełne bogactwo („obfitość”) i różnorodność wszelkich form życia na Ziemi (na tyle, na ile *ludzie* są w stanie to zapewnić). Oczywiście każdy termin z tej definicji wymagałby rozwinięcia i sprecyzowania. Już na pierwszy rzut oka widać jednak, że tak pojmowany zrównoważony rozwój różni się od, coraz powszechniej akceptowanego w sferze polityki, „wąskiego” ekologicznie zrównoważonego rozwoju. W tym drugim przypadku chodzi o istnienie krótko- i długoterminowych programów politycznych, co do których większość badaczy jest zgodna, iż ich realizacja minimalizuje możliwość występowania katastrof ekologicznych naruszających wąsko pojęte ludzkie interesy. Obecnie przyjmuje się to w sferze polityki za *cel* globalnego rozwoju. Tymczasem koncepcja wszechstronnego ekologicznie zrównoważonego rozwoju skupia się na warunkach ogólnie ekologicznych, nie ograniczając się tylko do gatunku ludzkiego. Pozwala to uniknąć niebezpiecznych następstw pewnych tradycyjnych koncepcji rozwoju utożsamianego bardziej ze wzrostem PKB niż jakości życia.

Zatem wciąż otwartym pozostaje kluczowe pytanie: Jak bardzo jeszcze się pograżymy, zanim zaczniemy się z tego upadku podnosić w roku 2101? Jak daleko zsuniemy się po tej równi pochyłej, zanim pojawi się wyraźna tendencja do *ograniczania* ekologicznie niezrównoważonego rozwoju? Warto rozważyć kilka scenariuszy:

Brak istotnych zmian w podejściu do środowiska oraz w rozmiarach nędzy



nr 11/2004

na świecie. Następuje katastrofa ekologiczna spowodowana efektem kumulacji czynników destabilizujących ekosystem w poprzednim stuleciu. Dramatyczna sytuacja wymusza wprowadzenie nowych, bardzo rygorystycznych regulacji proekologicznych. Możliwe, że nastąpiłoby to poprzez wykorzystanie przez bogate kraje antydemokratycznych, a nawet brutalnych i dyktatorskich środków militarnych.

Podobny model niezrównoważonego rozwoju z jedną istotną zmianą - w krajach ubogich następuje ożywiony wzrost gospodarczy na wzór państw zachodnich. Teraz już pięć razy więcej ludzi żyje z pogwałceniem zasad zrównoważonego rozwoju. Bardzo szybko następuje załamanie i podjęte zostają surowe działania na rzecz opanowania chaosu i ograniczenia tendencji niezrównoważonego rozwoju.

Podobny rozwój wypadków kończą się chaosem i katastrofą oraz podjęciem przez najpotężniejsze państwa surowych, brutalnych kroków politycznych. Następuje zwrot ku zrównoważonemu rozwojowi, jednak dopiero po ogromnych zniszczeniach.

Następuje „ekologiczne oświecenie”, realistyczna ocena drastycznego obniżenia jakości życia. Rosną wpływy głębokiej ekologii i następuje powolne wyhamowanie niezrównoważonego rozwoju, które staje się wyraźnie widoczne w roku 2101.

Nasze nadzieje wiążemy z racjonalnym piątym scenariuszem, gwarantującym najmniej forsowny kurs, zainicjowany w 2101 roku.

I jeszcze scenariusz wątpliwy: pogłębia się skrajne ubóstwo na dużych obszarach, stanowiąc zaczątek wojen i buntów, których skutkiem są chaos i katastrofa ekologiczna.

Nazywam to scenariuszem wątpliwym, ponieważ skrajne ubóstwo wydaje się sprzyjać bierności, a nie rewolucjom. Dyktatorzy mogą, na przykład we wschodniej Azji, przesiedlać bardzo ubogich ludzi do lasów deszczowych, ale możliwy jest także scenariusz zmuszający ich do pozostania w wielkich miastach. Nie przewiduję więc katastrofy z powodu silnego pogłębienia się skrajnego ubóstwa. Nie spodziewam się też wybuchu wojny nuklearnej o dużym zasięgu. (Są to oczywiście tylko przypuszczenia.) Najistotniejsze pytanie - powtórzmy - brzmi: jak nisko upadniemy?

Teraz krótko opiszmy trzy znaczące współczesne ruchy o światowym zasięgu, odwołujące się do działań oddolnych.

Są to:

- ruch pacyfistyczny - najstarszy z nich, ale obecnie zadziwiająco mało aktywny. Jeżeli jednak wydatki na zbrojenia, obecnie na poziomie 900 miliardów dolarów rocznie, nie zaczną szybko spadać, przypuszczam, że ruch ten na pewno się ożywi.

- ruch „sprawiedliwości społecznej” - tak określam wiele podobnych ruchów, m.in. feministyczny i część ruchu ekologii społecznej.

- radykalny ruch na rzecz ochrony środowiska, by posłużyć się tym nieco nieostrym pojęciem, gdyż precyzowanie go jako ekologii głębokiej prędzej czy później doprowadzi do znudzenia i agresji. Określenie „radykalny ruch na rzecz ochrony środowiska” kojarzy się jednak ze starą metaforą sugerującą ludzkość otoczoną przez coś na zewnątrz, tzw. środowisko. Punktem wyjścia nie są tu wcale koncepcje ekologiczne. Poza tym w Stanach Zjednoczonych upłyne już dużo czasu, zanim radykalizm przestanie być kojarzony z czerwono-niebieską osią polityczną, która odgrywa jednak obecnie niewielką rolę.

Polityczny Trójkąt obejmuje zatem Zielonych, Czerwonych i Niebieskich.

Tym, co łączy ruch głębokiej ekologii ze stronnictwem niebieskich, jest niechęć do biurokracji, nacisk na indywidualne inicjatywy i przedsięwzięcia, a także dystans wobec niektórych utopijnych pomysłów Zielonych. Bardziej oczywiste są związki z tradycyjnymi nurtami politycznymi typu zachodnio-europejskiego - walka o prawa osób zmarginalizowanych, solidarność z upośledzonymi społecznie i pozbawionymi podstawowych praw, dążenie do rozszerzenia różnych form opieki społecznej.

Wszechstronny ekologicznie zrównoważony rozwój można pogodzić z szeregiem struktur społecznych i politycznych ciężących ku zielonemu biegunowi.

Nielatwo jest być osobiście zaangażowanym w więcej niż jeden z tych trzech „oddolnych” ruchów, współpraca między nimi jest jednak niezbędna. Zagrożenie dla środowiska naturalnego wynika nie tylko z prowadzonych wojen, ale także z ogromnych operacji wojskowych i związanego z nimi rozwoju przemysłu zbrojeniowego w czasach pokoju. Współpraca ekologów z pacyfistami przez długi czas układała się doskonale. Więcej czasu zabrało natomiast nawiązanie bliskiej współpracy z inicjatywami na rzecz sprawiedliwości społecznej. Troška i zdolność do identyfikowania się z innymi żywymi istotami jest jednak w ruchu głębokiej ekologii tak istotna,

że związki z inicjatywami społecznymi są dość jasne.

Ten niewielki liczebnie odłam zwolenników głębokiej ekologii, który składa się z publicystów, prelegentów czy organizatorów konferencji, czasami natrafia na wątpliwości wobec ich przekonań etycznych. Czy przypadkiem bardziej nie interesuje ich los zwierząt niż ludzi? Prawdą jest jednak to, że niezależnie od stopnia zaangażowania na rzecz ochrony zwierząt i dzikiej przyrody, zdają sobie oni jasno sprawę ze szczególnych zobowiązań, jakie mają wobec bliźnich. Chodzi nam nie o rezygnację z zajmowania się problemami ludzkimi i poświęcenie się wyłącznie trosce o świat pozaludzki, lecz o poszerzenie i pogłębienie opieki i troski. Nieuzasadnione są obawy, że ludzki potencjał troski jest stały i skończony, i że jakiegokolwiek poszerzenie opieki nad jednymi stworzeniami z konieczności spowoduje ograniczenie troski nad innymi.

W dzisiejszej dyskusji nie wolno zapominać, że ogromna większość zwolenników ruchu głębokiej ekologii nie posiada publicznego wizerunku. Jest tak szczególnie w Trzecim Świecie, gdzie panuje przygnębienie z powodu wyniszczenia pewnych obszarów i bioregionów. Tamtejsi działacze nie mają dostępu do żadnych środków masowego przekazu lub nie przychodzi im nawet do głowy, aby z takowych skorzystać. Teoretycy głębokiej ekologii są raczej sługami niż panami.

Otwarta pozostaje kwestia, jak będą wyglądać społeczeństwa przyszłości, oparte na zasadach ekologicznie zrównoważonego rozwoju.

Tytuł brzmi „Głęboka ekologia na XXII wiek”, zatem zastanówmy się, jakie istotne cele powinniśmy starać się zrealizować w XXII wieku i później. Odpowiedź, jaką proponuję, będzie mało przekonująca dla moich przyjaciół, jednakże nie dla moich współników w interesach. Zawsze miałem przyjaciół w kręgach biznesowych i uważnie przyglądałem się pracy mojego dużo starszego brata Erlinga, nadzorującego przewozy tankowcami milionów ton ropy, na szczęście bez żadnych awarii. Bywałem na mniej lub bardziej poufnych służbowych spotkaniach z udziałem jego i współników obracających milionami, a nawet miliardami. Oto jak mój brat przedstawiał mnie tym ludziom: „On jest tylko biednym filozofem i nie rozumie, o co chodzi w naszych interesach, jest zupełnie niegroźny”. W ten sposób potwierdziły się moje przypuszczenia, że bardzo prężni w interesach ludzie, także

ci w przyszłych stuleciach, będą raczej przedkładać ilość nad jakość. Będą się odznaczać kreatywnością, a nawet „hartem ducha i hojnością” (Spinoza), lecz nie aspiracjami w sferze kultury. Niech zatem mają spore pole manewru, ale w solidnych ramach etycznych i ekologicznych, które będą cechować się głębią większą niż obecne struktury. Miejmy nadzieję, że nadanie im tej głębi będzie wymagało tylko umiarkowanego poziomu biurokracji.

Transport ropy nie będzie jednym z najbardziej opłacalnych zajęć, ale w przyszłych społeczeństwach żyjących w ekologicznej równowadze będzie dużo innych możliwości zarobkowania. Pojawiają się też szanse dla tej garstki, która tęskni za życiem wśród dzikiej przyrody, wedle własnych reguł, aby swoje zamierzenia realizować. Małe dzieci będą miały okazję, by na skrawkach niezagospodarowanej przyrody rozwijać głębokoekologiczną postawę wobec świata. To tylko niektóre z moich przypuszczeń. Takie społeczeństwa, rozwijające się najwcześniej w XXII wieku, będą, jak *przypuszczam*, wyglądały inaczej niż ekospołeczności, których modele mnożono od lat sześćdziesiątych XX wieku. Będą miały więcej wspólnego z obecnym modelem społecznym. Wydatna konsumpcja? Oczywiście! Będzie jednak kilka niezwykle ważnych różnic: nie będzie politycznego poparcia dla chciwości i dominacji przyzwolenia wobec rażącej niesprawiedliwości społecznej.

Walka przeciwko *dominacji* i czegoś powinna być wyraźnie odróżniona od próby *wyeliminowania* tego czegoś. Zawsze będziemy potrzebowali ludzi takich jak mój brat, który słusznie podkreśla, że głównym celem jego życia nie było gromadzenie pieniędzy, ale tworzenie czegoś pożytecznego w świecie, w którym pieniądź stanowi tylko jedną, lecz oczywiście nie jedyną miarę sukcesu i siły tworzenia.

W socjologii często mówimy o przedsiębiorcach w szerokim, lecz istotnym sensie, jako o bardzo dynamicznych w sensie społecznym, kreatywnych i wpływowych jednostkach. Ich działania są nieraz kontrowersyjne, czasami wręcz destrukcyjne, ale tacy ludzie są potrzebni w każdym dynamicznie rozwijającym się społeczeństwie.

Przewiduję powstanie dużych, ale niedominujących centrów handlowych, naukowych czy sztuki. Duże budynki, ogromne mechanizmy do kontynuacji badań w dziedzinie fizyki i kosmologii. Jednakże, by zrobić coś analogicznego do poruszania się rażąco



nieekonomicznym luksusowym samochodem, rodzina musiałaby pracować ciężko wiele godzin i zrezygnować z wielu rzeczy, na które mogą pozwolić sobie inni ludzie. Większość „darów Gai” zostalaby zużyta na samochód.

Bogaci ludzie, pracujący w świecie biznesu, ale będący zwolennikami ruchu głębokiej ekologii, pytają z całą powagą, czy zielone, utopijne społeczności *muszą* wyglądać tak posępnie. Po co tworzyć wizje społeczeństwa, które pozornie nie potrzebuje wielkich przedsiębiorców, lecz jedynie rolników zajmujących się uprawami organicznymi, skromnych artystów i łagodnych miłośników natury. Społeczeństwo kapitalistyczne jest w pewnym sensie społeczeństwem dość *dzikim*. Potrzebujemy pewnej dozy dzikości, ale nie całkiem w swej kapitalistycznej odmianie. Najczęstsze utopijne wizje „zielonych” społeczeństw wydają się takie śmiertelnie poważne i mdłe. Potrzebni będą też entuzjaści tego, co ekstrawaganckie, luksusowe i wielkie, nie powinni oni jednak dominować.

Reasumując, nie przewiduję potrzeby żadnych dramatycznych i nagłych zwrotów w procesach społecznych i politycznych, jeśli patrzeć z ograniczonego punktu widzenia zakładającego przewidywanie wciąż pogłębiającego się kryzysu ekologicznego. Jednakże jako dojrzałym istotom ludzkim – zakładam,

że przynajmniej część z nas jest wystarczająco dojrzała lub znajduje się na drodze do tego – leży nam też na sercu niestosowanie przemocy i społeczna sprawiedliwość. Nie muszę tutaj precyzować tych obszernych społecznych i etycznych kwestii, dostrzegam jednak wartość w choćby bardzo ogólnym dziele wyobrażeń na temat możliwego kształtu zielonych społeczeństw. Zielone społeczeństwo, w moim przekonaniu, to takie, któremu nie tylko udało się do pewnego stopnia osiągnąć ekologicznie zrównoważony rozwój, lecz które także zapewnia pokój i sporą dozę sprawiedliwości społecznej. Nie rozumiem, dlaczego tak wiele osób popada w rozpacz. Ufam, iż ludzi stać na osiągnięcie czegoś takiego.

No cóż, tak właśnie się dzisiaj czuję jako rzecznik ruchu głębokiej ekologii – zniecierpliwiony głosicielami nastania końca świata i przekonany, że naszym powołaniem, choćby najskromniejszym, jest kształtowanie lepszej przyszłości, która *nie jest odległą*. ■

Tłumaczenie: Magdalena Dziubek-Hovland, Jacek Majewski

Powyższy tekst jest poprawioną wersją wykładu Arne Naessa na Uniwersytecie Kalifornijskim w Santa Cruz z 28 kwietnia 1992 r. Przedrukujemy go z czasopisma „The Trumpeter” vol. 9.2, 1992.

Czy w zdobywaniu gór jest sprzeczność?

PROF. ARNE NAEISS

W niniejszym artykule chciałbym postawić kilka pytań dotyczących wspinaczki górskiej, a w szczególności himalaizmu.

Potrzeba wspinania się wypływa z wielu źródeł, nie ma dwóch alpinistów, których motywacje byłyby takie same. A jednak osiągnięcia w tej dziedzinie są oceniane z bardzo wąskiej perspektywy, co odzwierciedla niektóre najgorsze cechy współczesnego społeczeństwa. Nacisk kładzie się na współzawodnictwo. O osiągnięciach decydują tak powierzchowne czynniki jak ilość odbytych wspinaczek oraz stopień ich trudności, a także wysokość zdobytych szczytów. Ta powierzchowność wywodzi się ze stereotypowo rozumianej skali „trudności”. Każdy człowiek ma swoją własną „miarę” osiągnięć i sukcesów, która odnosi się nie tylko do osobistych celów, ale także uwzględnia przebyty trening i wiele innych elementów, które oczywiście są ignorowane w sportach opartych na rywalizacji.

Istotny jest także rozgłos i szczegółowe relacje ze wspinaczki, co ma ułatwić bezsensowne porównania. W konsekwencji większy wpływ na decyzję o tym, gdzie i jak się wspiąć mają przeczytane raporty i pobieżne oceny, niż pragnienia pojawiające się spontanicznie podczas wspinaczki. W górach najpiękniejsze, lub z innych względów godne uwagi, miejsca bardzo często znajdują się wzdłuż krawędzi przepaści, a nie na (geograficznym) szczycie, który bywa miejscem niezbyt ciekawym. Niemniej jednak ludzie wchodzą lub wręcz wdzierają się na szczyt w mgłę, tylko dlatego, aby „zakończyć” wejście - tak, jakby wspinaczka jako przeżycie lub osiągnięcie mogła być oceniana czysto mechanicznie, bez żadnego odniesienia do cech charakterystycznych dla ludzi.

Ten nieludzki aspekt wspinaczki bardziej niż gdzie indziej daje się zauważyć w Himalajach. Gdy po II wojnie

światowej główną siłą napędową stał się szowinizm, ekspedycje przekształciły się w oblężenia na wzór militarny. Góry były „podbijane” - fatalne określenie - a „sukces” gwarantowała praktyka wysyłania kolejnych ekip himalaistów, którzy raz za razem ponawiali atak. Pojawiają się już na szczęście głosy sprzeciwu wobec bezczeszczenia gór przez śmietnik, jaki pozostawiają po sobie ekspedycje, ale protest przeciw tej bezwartościowej formie „kolekcjonowania szczytów” wciąż jest zbyt słaby. Tak negatywny stosunek wobec dominującego trendu może wydawać się fanatyczny i sędzę, że tylko niewielu alpinistów doświadcza gór tak jak ja, jest nas jednak więcej niż to się na ogół zakłada. Nasze szeregi rzedną na skutek presji konformizmu oraz - w przypadku młodych alpinistów - z powodu konieczności zdobycia odpowiedniej reputacji, aby zagorzałe współzawodniczący i żądni autorytetu starsi włączyli ich do swych ekspedycji.

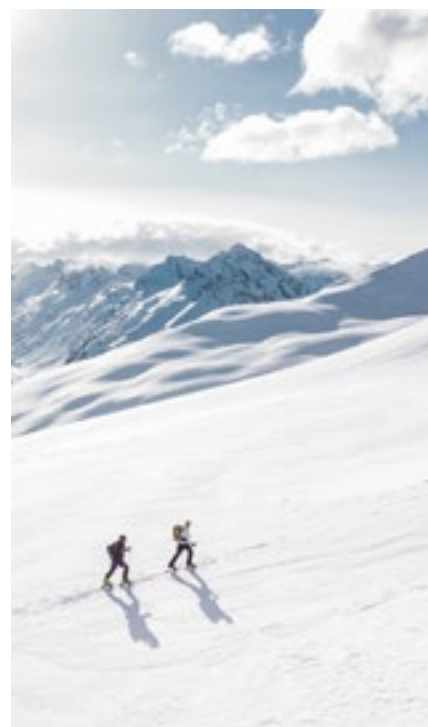
„Góra była uważana za szczyt nie do zdobycia...” - to jeden ze szczególnie zastarzałych stereotypów literatury wspinaczkowej. Dosłowna interpretacja może być w tym przypadku błędna. W dużej mierze niedostępność gór ma znaczenie symboliczne. W mitologii i poezji wielu kultur góry są istotnie „niedostępne”. Symbolizują majestat, wzniosłość i doskonałość, *do których się dąży*. Pokrewna tej symbolice jest rozpowszechniona obawa przed górami pojmowanymi jako „wyzwanie”. Tak więc utożsamianie uwieńczonej sukcesem wspinaczki na święte szczyty Himalajów z ich *podbojem* można uznać za nic innego, jak tylko infantylne świętokradztwo: w ten sposób współzawodniczący himalaiści przekonują siebie, że są w stanie dokonać *niemożliwego*. Zapominają jednak, że zależą od kierownictwa wyprawy i infrastruktury, podobnie jak zapominają o swoim długu wobec starych symboli. Gdy ich „nowoczesny” styl życia stanie się powszechny, góry będą pewnego dnia postrzegane tylko

jako złoża minerałów, a wspinaczka stanie się bezsensowna.

Moje słowa nie mają pobudzić do działania alpinistów dzielących te poglądy, którzy są jednak zbyt nieśmiali lub skromni, żeby spróbować coś zmienić. Niech kwitnie różnorodność pobudek i metod, ale zgódźmy się także, że żadna wizja wspinaczki nie może dominować na tyle, aby psuć przyjemność i przeżycia innych, zarówno obecnego, jak i nadchodzącego pokolenia wspinaczy. Gwarantem tej różnorodności może być zmiana postawy na tę bliższą naszej, jako że „nastawienie na sukces” jest w swej istocie bardzo destrukcyjne - poważnie zagraża innym punktom widzenia. Taka zmiana może być dzisiaj możliwa, w nowej atmosferze świadomości ekologicznej będącej efektem przekroczenia przez technologię istotnych granic życia. ■

Tłumaczenie: Tomasz Tałuc

Na podstawie *Resurgence* red. Anna Nacher



Flo Maderebner

Myśliwskie rykowisko w Puszczy

SYLWIA SZCZUTKOWSKA

W drugiej połowie września na terenie Puszczy Białowieskiej miłośnicy przyrody, związani z Pracownią na rzecz Wszystkich Istot, obserwowali rykowisko jeleni. Na zaproszenie do podziwiania piękna puszczańskiej przyrody odpowiedziało kilkadziesiąt osób z całej Polski. Wspólne podpatrywanie jednego z bardziej widowiskowych zachowań godowych u zwierząt było początkiem ogólnopolskiej akcji społecznej pod hasłem „Rykowisko dla jeleni, nie dla myśliwych”. Akcja podkreśla wartość rykowiska, które powinno być udziałem jedynie jeleni, a nie miejscem polowań dla myśliwych.

Wątpliwości co do zasadności polowań podczas rykowiska pojawiły się również w środowisku polskich myśliwych. Zakaz polowań podczas jelenich godów funkcjonuje już w kilku krajach Europy Zachodniej, np. w Hiszpanii. Przemawiają za tym względy etyczne (zabija się zwierzęta będące w trakcie aktu godowego) oraz populacyjne, gdyż decyzja o odstrzale zwierzęcia nie jest uzależniona od jego cech selekcyjnych, lecz od zasobności portfela myśliwego. Im więcej w nim pieniędzy, tym piękniejsze poroże będzie mógł powiesić na ścianie.

Aby podziwiać rykowisko, uczestnicy akcji udawali się głównie na polany. Częściej od zwierząt spotykali na nich jednak myśliwych, którzy byli wyraźnie niezadowoleni z obecności obcych ludzi na „swoim terenie”. Niektórzy manifestowali to zachowaniem, nieraz budzącym zdumienie i konsternację. Zapadło w pamięć kilka takich spotkań z myśliwymi. Pierwsze miało miejsce w Nadleśnictwie Browsk w okolicach Starego Masiewa. Miłośnicy przyrody wyszli na polanę, kierując się głosem ryczącego byka. Po chwili podszedł do nich człowiek, który podprowadzał zagranicznego myśliwego. Powiedział, że weszli na ostoję zwierzyny i straszył konsekwencjami karnymi.

Na stwierdzenie, że ostoje powinny być oznaczone specjalnymi tablicami,

mężczyzna stwierdził, iż „na razie jeszcze nie ma znaków ostrzegawczych” i że „moja w tym głowa, żeby były tutaj znaki zakazu, na razie nie ma, ale będą” i kazał im nie pokazywać się więcej w tym rejonie. Po tym, co usłyszano od myśliwego, można mieć poważne wątpliwości, co chronią ostoje zwierząt w jednym z najcenniejszych przyrodniczo miejsc w Polsce. Na pewno nie jest to spokój bytujących tu zwierząt.

Kolejne spotkanie miało miejsce w Nadleśnictwie Białowieża na polanach wsi Budy. Uczestnicy akcji usłyszeli strzały dochodzące z kierunku rezerwatu przyrody. Gdy dotarli na miejsce, czekał na nich łowczy nadleśnictwa Białowieża wraz z zagranicznym myśliwym. Łowczy otwarcie przyznał: „Chcieliśmy was przywołać, dlatego tak sobie strzeliliśmy” oraz że „myśmy się chcieli z wami pobawić”. Na zwrócenie uwagi, iż strzelanie na wiat za pieniądze podatnika jest niepoważne i nie przystoi urzędnikowi państwowemu, łowczy zaczął tłumaczyć: „Kolega chciał przestrzelić broń, zobaczyć, czy dobrze strzela” i szybko zaczął się zbierać do samochodu. Warto w tym miejscu przypomnieć prawo łowieckie i inne przepisy dotyczące używania broni. Przestrzelanie broni dopuszczalne jest tylko na strzelniczy!

Podczas innego spotkania z tym mężczyzną, osoby podziwiające rykowisko usłyszały, że „szkoda umierać młodo”.

Te przykłady doskonale obrazują podejście myśliwych do przyrody Puszczy oraz w gruncie rzeczy do całego społeczeństwa. Byliśmy przeganiani z lasu, straszono nas poniesieniem uszczerbku na zdrowiu i życiu. Za nic ma się publiczne pieniądze, wydawane na strzelanie dla zabawy. Nieistotny jest także spokój gwarantowany przez prawo zwierzętom bytującym w rezerwacie. Nie ma już także pewności, iż tabliczki zakazujące wstępu do ostoi zwierząt służą zapewnieniu im spokoju – można podejrzewać, że jedynie znaczą „ostoje

łowieckie” oraz że są „ruchome” i ustawiane w zależności „od potrzeb”.

Warto w tym miejscu przytoczyć fragment podręcznika łowiectwa, autorstwa Fritza Nüßleina: „Dla myśliwych powinno być oczywiste, że niepokojenie zwierzyny podczas polowania czy w wyniku prowadzenia gospodarki łowieckiej [...] powinno być ograniczone do minimum. W przeciwnym wypadku ostoje zwierzyny będą traktowane przez miejscową ludność jako »rezerwy łowieckie«, co może przynieść wręcz odwrotny skutek. Takie niebezpieczeństwo pojawia się zwłaszcza na terenach, gdzie okresowo ustawia się tablice, np. w okresie rykowiska, by umożliwić przybywającym na polowanie myśliwym dojsze do strzału”.

Doświadczenia uczestników społecznej akcji wyniesione ze spotkań z myśliwymi stoją w sprzeczności z deklaracjami Lasów Państwowych oraz z konstytucyjnym prawem każdego obywatela do swobodnego dostępu do lasów. Lasy Państwowe oraz Polski Związek Łowiecki dwoją się i troją, aby zbudować medialny wizerunek dobrego gospodarza terenu, przychylnie patrzącego na innych użytkowników lasu. Fakty zdecydowanie temu przeczą. Wszystkich myśliwych i zainteresowanych tematem odsyłamy do październikowego numeru „Łowca Polskiego”, gdzie sami myśliwi przypominają swoim kolegom: „ziemia, po której się poruszamy nie jest naszą własnością i jesteśmy na niej takimi samymi gośćmi, jak inni miłośnicy przyrody”. ■



nr 11/2011

Akcja społeczna trwa do dzisiaj, regularnie każdego roku w Puszczy Białowieskiej miłośnicy przyrody spotykają się by podziwiać to niezwykle widowisko – zobacz więcej puszcza.pracownia.org.pl/rykowisko

Puszcza jest naszą rafą koralową

ROZMOWA Z PROF. TOMASZEM WESOŁOWSKIM

Od lat prowadzi Pan badania w ostatnim fragmencie pierwotnej puszczy strefy umiarkowanej. Puszcze Białowieską określił Pan mianem żywego muzeum ewolucji.

► **Prof. Tomasz Wesołowski:** Tak, ponieważ jest to miejsce, gdzie możemy wejść i zobaczyć las ukształtowany bez udziału człowieka, nadal zmieniający się bez jego udziału lub z tylko minimalnym wpływem. W ten sposób możemy odbyć wycieczkę w przeszłość, zobaczyć Europę po okresie lodowcowym, ale jeszcze przed skolonizowaniem jej przez rolników. Wtedy las tak właśnie wyglądał. I możemy zobaczyć wszystkie zależności i reguły gry, które tam wtedy obowiązywały. To trochę tak, jakbyśmy weszli do chałupy w Biskupinie i spotkali tamtejszych mieszkańców, którzy nadal żyją w ten sam sposób, jak żyli kilka tysięcy lat temu.

Dlatego nazwałem ten las żywym muzeum ewolucji, ponieważ wszystkie „eksponaty” istnieją, nie są żadną podróbką, jakąś „aktywną archeologią” dla turystów, to faktycznie te same organizmy w tym samym otoczeniu. W tropikach znajdziemy jeszcze wielkie obszary lasów zachowujących cechy pierwotne, tak samo będzie w tajdze, zaś w strefie umiarkowanej nie ma już drugiego takiego miejsca jak Puszcza Białowieska. Została, niestety, już tylko ona.

Do jakich wniosków dochodzi Pan badając Puszczę?

► Na najbardziej ogólnym poziomie okazuje się, że lasy tropikalne i lasy w naszej strefie klimatycznej są do siebie znacznie bardziej podobne niż się zwykło uważało. Wymieniane w podręcznikach cechy, ponoć charakterystyczne dla lasów tropikalnych (wielkie bogactwo gatunków występujących w małych zagęszczeniach), okazały się – po badaniach białowieskich – nie tyle cechą lasów tropikalnych, co cechą lasów pierwotnych. Również w Puszczy Białowieskiej zadziwia bogactwo jej gatunków.

Dla przykładu, na powierzchni zaledwie 30 hektarów stwierdziliśmy w ciągu 30 lat łągi 74 gatunków ptaków, czyli tyle, ile gatunków leśnych występuje na całych Wyspach Brytyjskich. Ze względu na to olbrzymie bogactwo można powiedzieć, że Puszcza Białowieska jest lądowym odpowiednikiem rafy koralowej.

Wcześniejsze uogólnienia okazały się błędne, gdyż porównywano ze sobą nieadekwatne stany: pierwotne lasy w tropikach z silnie zmienionymi wtórnymi lasami w strefie umiarkowanej. Gdy przeprowadziliśmy porównanie z pierwotnym lasem strefy umiarkowanej, wiele z tych różnic zatarło się. Okazało się bowiem, że jest kwestią zasadniczą to, czy badamy las pierwotny, czy wtórny. Również w tropikach przekształcenia lasu w plantację prowadzą do zjawisk obserwowanych w silnie przekształconych lasach Europy Środkowej. I to byłby najważniejszy wniosek biologiczny. Można go było wyciągnąć tylko dzięki temu, że przetrwała Puszcza Białowieska. Już choćby dlatego warto ją zachować.

Bardziej szczegółowe wnioski to np. te, które dotyczą drapieżnictwa. Mówi się o tym, że wpływ drapieżnictwa w lesie tropikalnym jest bardzo silny, a w strefie umiarkowanej znacznie mniejszy. To nieprawda – w Białowieży drapieżnictwo jest jednym z najpotężniejszych czynników kształtujących ten las. Duża część działań, aktywności większości organizmów podporządkowana jest temu, by nie dać się zabić. W lesie jest wiele pokarmu, ale jest on piekielnie trudny do zdobycia, łatwo można przy tej okazji samemu stracić życie. Dobre wydaje się tu porównanie do sytuacji w czasie wojny – wprawdzie w studni jest woda, ale by się do niej dostać trzeba się narazić na ostrzał ukrytego gdzieś snajpera. Tak właśnie żyje się w pierwotnym lesie. Z jednej strony ten bardzo bogaty i żyzny las zapewnia wiele pokarmu, z drugiej strony jest to miejsce ogromnie niebezpieczne.



nr 12-1/2005-2006

CZYTAJ CAŁY TEKST ➞

Czy Profesorowi lepiej być naukowcem czy działaczem, który walczy o Puszczę?

► Z wykształcenia i temperamentu jestem naukowcem, to potrafię i lubię robić. Dla mnie i dla społeczeństwa byłoby lepiej, gdybym zajmował się tym, w czym jestem profesjonalistą. Problem polega jednak na tym, że władze państwowe, które z urzędu powinny zajmować się ochroną przyrody tego nie czynią. Jeżeli widzimy, że coś dzieje się złe i z tym się nie zgadzamy, to jedyne co można w takiej sytuacji zrobić, to uznać, że pilniejsze są działania ochronne od działań czysto naukowych. W przypadku Puszczy Białowieskiej tak właśnie jest – jeśli ją ochronimy, to następne pokolenia będą mogły ją również badać, ale jeżeli nie, to stracimy wszystko.

Co Puszczę zagraża najbardziej?

► Jedynym powodem niszczenia Puszczy są ambicje części administracji Lasów Państwowych, niewielkiej, lecz wpływowej grupy ludzi zainteresowanych tym, by ją wycinać. Administracja Lasów Państwowych jest podstawowym problemem nie tylko w Puszczy,

Prof. dr hab. Tomasz Wesołowski

(ur. 1950) – pracownik Zakładu Ekologii Ptaków Uniwersytetu Wrocławskiego. Z zamiłowania i profesji jest biologiem-ornitologiem. Bada ptaki i ich interakcje z innymi organizmami, głównie w naturalnych siedliskach. Od ponad 40 lat prowadzi nieprzerwane badania w pierwotnych lasach Puszczy Białowieskiej. Od wielu lat łączy badania z działaniami na rzecz ochrony tego obszaru i innych pozostałości pierwotnych lasów. Jest rzecznikiem objęcia całego obszaru Puszczy po obu stronach granicy ochroną w ramach parku narodowego.

ale w lasach w całej Polsce. W teorii jest ona zarządcą wynajmowanym przez właściciela, by administrować naszą wspólną własnością - lasami publicznymi. W praktyce instytucja ta stała się państwem w państwie, która sama decyduje o wszystkim - nadzór obywateli czy władz państwowych nad tą firmą jest czysto iluzoryczny. Minister środowiska jest zakładnikiem tej organizacji. Jest tak słaby, że nie ma możliwości cokolwiek zażądać i cokolwiek na niej wymusić. Również w parlamencie nie jest lepiej - gdyby razem zebrali wszystkich posłów leśników i myśliwych, to utworzyliby prawdopodobnie największy klub.

Na czym polega utrata przez Puszczę jej niepowtarzalnych cech?

► Na tym, że pewne relacje charakterystyczne dla warunków pierwotnych, zależności między gatunkami, które występowały i jeszcze częściowo występują, zostają przerwane. Jeżeli te zależności zniszczymy, to nie ma żadnego technologicznego sposobu na ich odtworzenie.

Bardzo charakterystycznym dla lasu naturalnego, pierwotnego, jest „pulsowanie” zasobów. Z jednej strony mamy gradacje owadów. Różne gatunki owadów w różnych okresach czasu i w różnych miejscach osiągają bardzo wysokie liczebności. Wywołuje to kaskadę zmian - gdy drzewa zostaną ogołocone z liści mnóstwo światła dociera do dna lasu, opadające odchody gąsienic stanowią naturalny nawóz użyźniający glebę pod drzewami. W efekcie całkowicie zmienia się struktura runa, pojawiają się w nim rośliny światłolubne i światłolubne, co z kolei stwarza dobre warunki wszystkim organizmom związanym z nimi. Kolejnym przykładem jest owocowanie drzew i produkcja nasion. Raz na kilka lat występują lata nasienne (np. urodzaj dębu), co pociąga za sobą silne zmiany liczebności gryzoni, a to z kolei wpływa na liczebność drapieżników. I to wszystko fluktuuje w charakterystycznym dla siebie rytmie. Wkroczenie człowieka i gospodarka leśna wszystkie te cykle przerywa. Z jednej strony są to planowe działania przeciw szkodnikom, bo owady liścio- czy igłolubne w lesie gospodarczym są traktowane jako szkodniki, które spowalniając wzrost lub zabijając drzewa zmniejszają przyszłe plony. Z drugiej strony jest to efekt uboczny odmłodzenia lasu, bo masowe owocowanie obserwuje się tylko wtedy, gdy w lesie jest dużo starych, owocujących drzew. Jednak w większości lasów gospodarczych nie pozwala

się na obecność dużej ilości starych drzew, gdyż spowalnia to produkcję drewna. Starych klonów lub lip w zagospodarowanej części Puszczy Białowieskiej już dziś można szukać ze świecą. Wszystkie organizmy, które zależały od takich lip i klonów zobaczyć możemy w tych małych pozostałych kawałkach naturalnych lasów. Podobne przykłady można mnożyć i mnożyć. Warto zdać sobie sprawę z faktu, że dzisiaj w Puszczy mamy do czynienia z dwoma rodzajami lasu. Większość tego, co tam rośnie jest już lasem tylko z nazwy, jak na większości obszarów Polski, są to grządki drzew posadzonych zgodnie z najgorszymi tradycjami gospodarki leśnej. Dzisiejsze starania idą o zachowanie tych pozostałych 20% pokrytych lasem pochodzenia naturalnego.

Na czym polega wyjątkowość Puszczy dla świata nauki i kultury?

► Dla nauki jest to jedyne laboratorium, w którym pewne rzeczy można badać. Co ważniejsze, jest ono niemożliwe do zastąpienia i w tym sensie bezcenne. Jeśli kosztujący miliardy akcelerator w laboratorium fizycznym zostałby z jakiegoś powodu zniszczony, to jego odtworzenie jest kwestią czasu i wyłożenia kolejnych kilku miliardów. Jeśli kosmiczny teleskop Hubble’a zniszczyłby jakiś meteor, to tak samo wydając parę miliardów można by go odtworzyć. W obu przypadkach jest to tylko kwestia funduszy i czasu. Natomiast jeśli stracimy Puszczę, to stracimy ją na zawsze.

Kiedys - pięć tysięcy lat temu - ten las nie był wyjątkowy. Był normalnym lasem, który porastał połowę Europy. Ale teraz, ponieważ jest to ostatni fragment takiego lasu, stał się bezcenny. Nie ma pieniędzy, środków i technologii, które - gdybyśmy go zniszczyli - pozwoliłyby nam go odtworzyć.

Pytany o to, jaki jest pożytek z Puszczy Białowieskiej dla kultury, odpowiadam pytaniem, a jaki jest pożytek z Wawelu, Filharmonii Narodowej czy z języka polskiego? Przecież na zdrowy rozsądek dzisiaj wszyscy powinni mówić po angielsku, to by bardzo wiele uprościło. Jednak zarówno język, jak i Wawel stanowią wyznaczniki naszej tożsamości. Każda społeczność - by istnieć - musi dzielić pewne wartości i symbole, wyróżniki podtrzymujące wspólnotę, rzeczy, z których jako społeczność jesteśmy dumni. Otóż Puszcza Białowieska należy do tej samej kategorii. Tyle tylko, że nie jest to twór zrobiony ręką człowieka, chociaż jest to jednak również pomnik, pomnik pewnego podejścia do przyrody.

Nie zapominajmy bowiem, że Puszcza istnieje tylko dlatego, że kilkaset lat temu władcy Polski, a później Rosji, świadomie zainwestowali w jej ochronę. Motywy ich działania były głównie prestiżowe (możliwość zapolowania na grubego zwierza), ale i dzisiaj Puszcza mogłaby stać się również elementem prestiżowym dla kraju, moglibyśmy być naprawdę dumni, że ochroniliśmy ten wspaniały las.

Dlaczego warto objąć całą Puszczę Białowieską ochroną w parku narodowym?

► Ważne są kwestie biologiczne. Wszystkie procesy, o których przed chwilą mówiłem, wymagają odpowiedniej skali przestrzennej, nie można ich zamknąć w akwarium, w jakimś rezerwacie, nawet takim, jak liczący prawie pięć tysięcy hektarów rezerwat ścisły w Białowieskim Parku Narodowym. Bo jeżeli wszystko dookoła niego zmienimy i zostanie on jedynie wyspą zanurzoną w „morzu” plantacji, to jest to obszar zbyt mały, by odpowiednie procesy przyrodnicze mogły funkcjonować. Nie zmieści się w nim nawet jedna wataha wilków czy jeden areal rysia. Nawet dla niewielkich ptaków, takich jak dzięcioły białogrzbiety, rezerwat ścisły dostarczy miejsca dla zaledwie 30 par. Tak małe populacje nie są w stanie przetrwać w dłuższej perspektywie. Podobnie będzie z wieloma innymi organizmami/procesami, o których mamy znacznie mniejszą wiedzę. Po prostu, jeśli ochrona ma być skuteczna, obszar ochrony musi być dostosowany do skali procesów.

W Białowieskim PN chroniony przed ingerencją człowieka jest jedynie obszar rezerwatu ścisłego, cała reszta polega na ochronie „czynnej”, tj. poprawianiu przyrody „piłą i siekierą”, dostosowaniu składu gatunkowego do wymyślonych przez człowieka norm, według których większość lasów rezerwatu ścisłego jest „niezgodna z siedliskiem”. Mówię to, żeby pokazać absurd myślenia i „ochrony”. Wszędzie poza rezerwatem ścisłym taka „niezgodność z siedliskiem” stanowi podstawę do interwencji. W ramach tzw. „trzebieży późnej” można było np. wyciąć dwustuletnie dęby. ■

Rozmawiał Grzegorz Bożek

Wrocław, 4 listopada 2005 r.



O przyrodzie, literaturze, feminizmie, micie, życiu i śmierci

ROZMOWA Z OLGĄ TOKARCZUK

Marta Lelek: Czyżbyśmy spadli z kosmosu, że czujemy taką obcość wobec dzikiej przyrody Ziemi?

► Chciałabym kiedyś móc zrobić eksperyment, polegający na przekonaniu się, czy mój pies też czuje obcość wobec przyrody, czy czasami napawa go ona grozą? Jeżeli nie, jeżeli jest to cecha tylko ludzka, to musimy się zastanowić, czym się różnimy od zwierząt. Czy jest to jakaś skaza, czy efekt istnienia świadomości i zdolności do refleksji? Wyobcowanie i istnienie „ja”?

Janusz Korbel: Czy przyrodę dzielisz na dziką i inną?

► Niewątpliwie tak. Dzika to ta naturalna, nietknięta ludzką ręką. Przyroda nie dzika – to sad wokół domu albo park w mieście, albo lasy w zielonogórskim, gdzie jeździ się na grzyby. Nie znam dzikiej przyrody. Nie miałam z nią wiele do czynienia. Widziałam Puszczę Białowieską, widziałam też w Azji, na wyspach, fragmenty nietknięte ludzką ręką. Takie miejsca budzą mój podziw, fascynację, ale także, jak powiedziałam wcześniej, grozę. To uczucie jest pozytywne, rozwijające. Podobnie jest z naszą psychiką – jest dzika i jest oswojona. Są takie części ludzkiej psychiki, które są niepoznawalne i nigdy nie zostaną poznane. Są w nas rzeczy nietykalne, które utrzymują nas w psychicznej równowadze. Kiedyś psychologowie sądzili, że w psychice człowieka istnieją nieuświadomione warstwy takie, jak seksualność, agresja, które przysparzają mu kłopotów. Sądzi, że dzięki odpowiedniej pracy można je pouświadamiać, przepracować. Mówili, że zło zniknie z ziemi, jeśli człowiek rozświecili światłem świadomości te obszary. Nie wierzę w takie pozytywistyczne i optymistyczne teorie. Istnieją rzeczy, z którymi nic nie da się zrobić. Możemy jedynie nauczyć się z tym żyć. Pogodzić się z tym, że mamy w sobie dziką puszcę, obszar, który nigdy nie zostanie zniszczony, nigdy nie zostanie podbity.

To jest źródło, które właśnie utrzymuje nas przy życiu i zdrowiu psychicznym. Sfera zagrodzona – magiczny ogród. Ani dobra ani zła. Boska.

Bliskie mi jest również myślenie, że mikrokosmos (my) i makrokosmos (świat) są ze sobą nierozdzielnie związane. Im jestem starsza, tym wyraźniej widzę, jak nasze małe, codzienne postawy mają odbicie w szerszych zjawiskach. Społecznych, politycznych, nawet klimatycznych, przyrodniczych. Odkrycie czy może raczej przeczucie (bo jakże trudno to nazwać i udowodnić) wszechobecnych powiązań wszystkiego ze wszystkim było jednym z największych przeżyć w moim życiu. Oszołomiło mnie. Przyrodę postrzegam jako większy organizm, w którym jesteśmy zawarci i który jest od nas „mądrzejszy”. Różne przyrodnicze kataklizmy wydają się podobne do jakiegoś rodzaju odry, czy ospy, chorób, których pojawianie się jest potrzebne, jakkolwiek może to brzmieć fantastycznie. Nie wierzę, że możemy zniszczyć przyrodę. Co więcej, takie myślenie wydaje mi się związane z antropocentryczną pychą. Przyroda rozumiana szeroko, jako środowisko życia, biosfera, ale także nasza fizyczność, emocjonalność zawiera nas i posiada. Jesteśmy jej częścią. Tak też widzę różnicę między ekologią płytką i głęboką. Ta pierwsza traktuje przyrodę, jakby to było coś na zewnątrz nas, coś słabego, co mamy obowiązek chronić, bo jest słabsze i od nas zależne. I my wiemy, jak to robić, ona sama zaś jest przedmiotem naszego działania. Ekologia głęboka ustawia nas jako zaledwie jeden z wielu składników przyrody, jako jej część. Ona zaś jest naszym szerszym ja.

Trudno mi odpowiedzieć, co konkretnie należy robić. Pragmatyzm zawsze jest moją słabą stroną. Myśmy z Romkiem zajęli się działaniami na małej skale, przydomową. Nie mieliśmy do czynienia z tak dużymi kampaniami, jak wasze. Trzeba robić swoje, to, co

można w najbliższym otoczeniu, z ufnością i wiarą.

J.K.: Czy mogłabyś powiedzieć coś o tej ufności?

► Zaufanie jest zasadą zachowania zdrowia psychicznego. Miłość w stosunkach między ludźmi, między ludźmi i zwierzętami, ludzi do przyrody jest warunkiem harmonii. Choć jest to takie banalne, to zaufanie w małych grupach ludzkich jest tym, co utrzymuje równowagę, jest pewnie ważniejsze niż miłość.

Krajanów, 6-7 grudnia 1999 r.

Rozmawiali Janusz Korbel i Marta Lelek



fol. Janusz Korbel

Czego wilki mogą nas nauczyć?

RYSZARD KULIK

W naszym stosunku do wilków przejawia się podstawowy schemat naszego bycia w świecie. Wilki są dla nas trudne: dzikie, nieprzewidywalne, uosabiają cechy, których nie akceptujemy, np. okrucieństwo, a do tego stanowią konkurencję, ponieważ polują na te same zwierzęta, co my. Stąd od niepamiętnych czasów były uważane za szkodniki i bezpardonowo tępione.

Nie tylko wilki. Ten worek z trudnymi istotami wypełniony jest po brzegi. Znajdują się tam różne owady (np. kornik), bakterie, wirusy oraz inne stworzenia, których wyliczanie zajęłoby wiele miejsca. Zbyt wiele miejsca. Wszystkie te organizmy stanowią dla nas ciemną stronę rzeczywistości, którą najchętniej byśmy wyeliminowali. Walczymy z nimi od zawsze i choć z niektórymi rozprawiliśmy się bezpardonowo, to w ogólnym rozrachunku ciągle zmagamy się z ciemną stroną, która jakoś nie chce zamienić się w jasną.

Do tej ciemnej strony zaliczylibyśmy również naszych wrogów czy osoby, których nie lubimy, ale także różne kawałki nas samych, których nie akceptujemy. Ostatecznie jest tam i śmierć sama, jako coś, co krzyżuje wszystkie nasze świadome zamiary.

Jak więc widać, nasz stosunek do wilków jest zaledwie wierzchołkiem góry lodowej. Jednak dobrze pokazuje nasz podstawowy schemat bycia w świecie. W tym schemacie kawałkujemy rzeczywistość, rozdzielając ją na część jasną i ciemną. Są ludzie, którzy ciągle walczą, zmieniają świat i zmagają się z rzeczywistością, wklajając się w dualistyczny schemat dobra i zła. Są też tacy, którzy

z większym spokojem podchodzą do życia i bardziej akceptują to, co jest, niż walczą. Dzika przyroda jest jednym z najważniejszych obszarów, gdzie uwidacznia się schemat walki.

Skąd się bierze ten schemat? Czy jesteśmy na niego skazani? I czy jesteśmy skazani w związku z tym na nieustanną walkę z wilkami lub ogólnie z całą dziką przyrodą? Jak widać, są to jedne z najważniejszych pytań dotyczących naszego bycia w świecie.

W poszukiwaniu odpowiedzi na te pytania kierujemy się wprost ku materii psychologicznej, a dokładniej ku podstawowym zębom naszego charakteru, który determinuje nasze zachowanie w świecie. Otóż w drugim i trzecim roku życia kształtuje się nasze „ja”. Ten proces odbywa się w oparciu o relację, jaką nawiązujemy z osobą znaczącą (rodzicem). Kształtowanie się „ja” dziecka polega na uwewnętrznianiu obrazu rodzica. Jednym z warunków, by mogło to nastąpić, jest połączenie i zintegrowanie w jednej reprezentacji poznawczej tzw. obrazu dobrego i złego rodzica. Mimo że np. mama daje jeść i jest źródłem poczucia bezpieczeństwa, to czasami zakazuje czegoś i się złości. Te dwa zachowania są sprzeczne, choć pochodzą od jednej osoby. Wcześniej dziecko nie potrafi połączyć w jedną całość tych doświadczeń i rozdziela obraz rodzica na dwie części, tak jakby miało do czynienia nie z jedną, lecz z dwiema osobami. Dzięki temu radzi sobie z frustracjami, choć ten sposób jest dość prymitywny. W końcu jednak dziecko uczy się, że ta sama osoba jest źródłem doświadczeń zróżnicowanych emocjonalnie. Zatem krokiem w kierunku dojrzałości jest umiejętność połączenia w jedno wyobrażenia „dobrej” i „złej” części osoby.

To, w jakim stopniu uda się nam osiągnąć ten poziom dojrzałości, decyduje

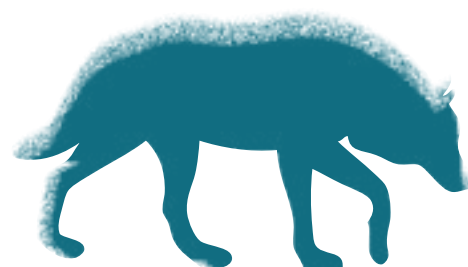
o naszym funkcjonowaniu w świecie. Relacja z rodzicem i dojrzałość naszego „ja” stanowią matrycę wpływającą na każdą naszą decyzję i określającą to, w jaki sposób czujemy się ze sobą i z innymi. Ta matryca wyznacza najbardziej podstawowy poziom relacji ze światem.

Na czym polega dojrzałość? Można w dużym skrócie powiedzieć, że na umiejętności przeżywania ambiwalencji. Rze-

eczywistość wokół jest źródłem różnorodnych doświadczeń; niektóre z nich są korzystne, inne niekorzystne. Ludzie nie są doskonali, a sytuacje prawie nigdy nie są optymalne. Krótko mówiąc, życie jest pasmem problemów, trudności i cierpienia. Oczywiście przeżywamy też przyjemne chwile, jednak ważne jest to, jak potrafimy integrować te różnorodne przeżycia w jednym doświadczeniu. Jeśli ich nie rozdzielamy w taki sposób, że prowadzi to do amputacji części rzeczywistości, wówczas świadczy to o naszej dojrzałości. Ambivalencja, która jest przejawem dojrzałości, wskazuje też, że najlepsze dla nas są nie tyle sytuacje optymalne, ile wystarczająco dobre. Oznacza to, że korzystne jest dla nas przeżywanie frustracji oraz rozstanie się z przekonaniem, iż rzeczywistość kiedykolwiek mogłaby w pełni odpowiadać naszym wyobrażeniom czy planom.



nr 6/2011



Nieumiejętność znoszenia ambiwalencji skutkuje tendencją do stosowania starego mechanizmu obronnego pod postacią rozzszczepienia. Człowiek rozdziela rzeczywistość na tę dobrą i tę złą, a następnie za wszelką cenę próbuje wyrugować ciemną stronę. Ostatecznie ma to doprowadzić do sytuacji, w której nigdy nie będzie trudno, nie będzie cierpienia czy innych niepomysłnych okoliczności. Tendencja ta wskazuje na bardzo stary mechanizm obronny, który ma chronić nas przed cierpieniem, ale ostatecznie staje się jego źródłem, ponieważ cofa nas do prymitywnych i niedojrzałych form radzenia sobie z rzeczywistością.

W obecnych czasach obserwujemy prawdziwą epidemię postaw tego rodzaju. Zaczyna się od absurdałnej walki ze swoimi słabościami w imię kulturowych ideałów doskonałości. Coraz częściej też walczymy ze sobą w bliskich związkach, gdzie partner musi być taki, jak go sobie wymyśliśmy, czyli idealny, spełniający nasze oczekiwania i wyobrażenia. Gdy idealny nie jest, wymieniamy go na lepszy - jak złudnie wierzymy - model. Niektórzy mogą tak w nieskończoność. Ostatecznie polem walki jest świat zewnętrzny, w tym dzika przyroda. Najlepiej gdyby nie było żadnych szkodników i chorób. Ta ciemna strona rzeczywistości spędza nam sen z powiek i sprawia, że tym silniej próbujemy udoskonalać, ulepszać, zmieniać i ingerować w naturalne, czyli niedoskonałe (dla nas) procesy. Lepsze jest wrogiem dobrego - jak przyjęło się mówić. „Wystarczająco dobrego”, to zbyt mało - musi być najlepszy!

Te oczekiwania są niedojrzałe i szkodliwe. Dla nas, choć nie tylko dla nas. Bakterie, wirusy, korniki, wilki oraz nasi partnerzy, którzy nie są do końca tacy, jak byśmy chcieli, pozwalają się nam depsychozować. To znaczy, że utrzymują nas w psychicznym



1846 – ustawa carska o nakazie tępienia wilków, premie za ich zabicie.

1927 – wilk zwierzęciem łownym z prawem polowania przez cały rok, jest uznany za bezwzględnie szkodnika, można go zabijać wszelkimi możliwymi sposobami.

początek lat 50. – wilk wyłączony spod prawa łowieckiego.

1955 – uchwała Rady Ministrów nakłada na wojewódzkie Rady Narodowe obowiązek natychmiastowej eksterminacji wilków.

1956 – fanatyczna wojna z wilkami, najlepsi zabójcy likwidują po 100 i więcej wilków, również szczenięta.

początek lat 70. – w całym kraju jest zaledwie 100 wilków.

1975 – wilk zostaje wpisany na listę zwierząt łownych, zniesiono nagrody za jego zabijanie, 4-miesięczny okres ochronny w całym kraju z wyjątkiem województw: krośnieńskiego, przemyskiego i suwalskiego.

1981 – okres ochronny także w województwie krośnieńskim, przemyskim i suwalskim.

1984 – wprowadzono premie za zabicie wilka w wysokości 1,5 przeciętnego wynagrodzenia w Polsce.

1989 – odstąpienie od wypłacania premii wskutek

protestów naukowców i działaczy ochrony przyrody.

1992 – rozporządzenie Wojewody Poznańskiego o całorocznej ochronie wilka w województwie poznańskim, zabraniające polowań do końca 1995 r.

styczeń 1995 – objęcie wilka ochroną gatunkową w całym kraju z wyjątkiem województw: krośnieńskiego, przemyskiego i suwalskiego, w których pozostaje zwierzęciem łownym od 1 marca do 30 października.

kwiecień 1998 – pełna ochrona gatunkowa w całej Polsce.

2011 – znów będą strzelać? 2018!

zdrowiu, rozumianym jako stan ambiwalencji odzwierciedlającej naturę rzeczywistości. Gdyby nawet jakimś cudem udało się stworzyć idealny świat, totalnie pod naszą kontrolą, to ostatecznie pograżylibyśmy się w przerażającej malignie, tracąc zupełnie kontakt z rzeczywistością. I po prawdzie coraz bardziej się pograżamy. Nazywamy to narcystycznym zaburzeniem, które jest coraz częściej rozpoznawane przez psychologów u współczesnych ludzi. Można też powiedzieć, że współczesna cywilizacja jest przesiąknięta tą narcystyczną trucizną. Każde nam ona za wszelką cenę osiągać egoistyczne cele, stawiając nas jednocześnie na piedestale oraz dając poczucie, że jesteśmy absolutnie wyjątkowi. To my jesteśmy panami i władcami i ma być tak, jak sobie wymyślimy.

„Pomyślności” - życzymy sobie i innym.

Żeby była jasność, nie oznacza to braku jakiejkolwiek reakcji z naszej strony w sytuacji realnego zagrożenia. Nie chodzi o to, by spokojnie patrzeć, jak ktoś umiera zaatakowany przez groźne wirusy. Mamy prawo się bronić. Ale te wszystkie działania nie mogą być nadmiarowe. A takie dzisiaj najczęściej są. Przesadzone wykorzystywanie antybiotyków, środków ochrony roślin, zabiegów w regulowaniu rzek, strzelanie do wilków czy nadmierne chronienie naszych dzieci przed porażką, to niektóre z przykładów niedojrzalej postawy, uniemożliwiającej nam branie rzeczywistości takiej, jaką ona jest.

Przyjmowanie świata z całym jego bogactwem i dobrodziejstwem, to między innymi zgoda na to, żeby były w nim wilki i żeby się od nich uczyć.

Czego więc wilki mogą nas nauczyć? Przede wszystkim tego, że rzeczywistość w sporej części jest i powinna być poza naszą kontrolą. Ta gotowość do wycofania się nie powinna być aktem kapitulacji, lecz świadomej zgody na przyjmowanie rzeczywistości taką, jaka ona jest.

Jak to zrobić? Najlepszym treningiem w tym względzie jest nie robienie niczego. Jest to jedna z najprostszych, a jednocześnie najbardziej trudnych i wyrafinowanych technik psychoterapeutycznych. Stosowana jest np. w psychoanalizie. W pewnych wariantach była i jest stosowana w zaawansowanych praktykach medytacyjnych oraz stanowi podstawę podejścia taoistycznego. Swego czasu była też fundamentem filozofii stoicyzmu. Jej celem jest nauczanie mieszczczenia w sobie różnorodnych emocji bez ingerencji w to doświadczenie. Ten trening to nic innego jak powrót do wczesnego dzieciństwa, kiedy naszym zadaniem było nauczyć się integrowania w jednym obrazie sprzecznych informacji i uczuć.

Najkrócej można by powiedzieć, że mamy nauczyć się żyć z wilkami. I tyle. Tak jak mamy nauczyć się żyć z naszymi niezbyt idealnymi partnerami, czy z nami samymi, którzy przecież nie jesteśmy doskonali.

A może to, że świat nie jest idealny, jest właśnie doskonałe? Z pewnością jest wystarczająco dobry.

Na szczęście! ■

Zbudować dom

JANUSZ KORBEL

Jest takie powiedzenie, że prawdziwy mężczyzna powinien zbudować dom, zasadzić drzewo i począć syna. Wszystkie trzy cele są ekologicznie nietrafione.

Jak dawno temu zauważył Arne Naess, gdyby ludzi było mniej, wszystkim żyłoby się lepiej (także nie-ludziom). Z kolei cechy przypisywane kobietom, takie jak współodczuwanie zamiast konkurencji, uznajemy za bardziej przyjazne zachowaniu życia na Ziemi niż cechy męskie. Najlepiej więc, żeby w ogóle nie płodził niczego, a jak już, to raczej córkę niż syna. Posadzenie drzewa, jak każda działalność ogrodnika, może mieć różne skutki dla przyrody, ale z pewnością nie jest formą jej ochrony. Sadzenie drzew to akcja w stylu tzw. pozytywnych ekologów, jak dokarmianie zwierząt, żeby było co wycinać i na co polować.

Z kolei postulat wybudowania domu sprowadza się do zajęcia kolejnego obszaru w miarę dziewiczego i odebrania go przyrodzie. Jeśli tylko inwestora na to stać, budowę domu zaczyna od poszukiwania jakiegoś wyjątkowo pięknego miejsca i zniszczenia jego naturalności przez wstawienie tam wyszukanego w kolorowym magazynie wytworu technologii i lepszego lub gorszego gustu inwestora i projektanta.

Takim wymarzonym dla inwestora miejscem jest - niestety - coraz częściej Polana Białowieska. To obszar otoczony najstarszym lasem Europy i objęty w całości ochroną w ramach Natury 2000, co jednak nie stanowi bariery dla powstających z dala od zwartej zabudowy, często pod samym lasem, wymarzonych domów bogatych inwestorów z miasta. W innych miejscach Polski, w górach, nad jeziorami, jest podobnie - najbardziej poszukiwane są tereny jeszcze mało zniszczone przez człowieka, piękne krajobrazowo, z lasem i wodą w pobliżu. Tubylcy marzą o przekwalifikowaniu swoich gruntów rolnych lub łąk na

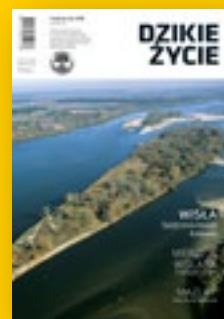
tereny budowlane, bo wówczas bez żadnych nakładów ze swej strony uzyskują ogromny wzrost ceny za metr kwadratowy ziemi. Wystarczy potem podzielić pole na działki budowlane i sprzedawać przysłowiowym „warszawiakom”. Społeczności lokalne, protestujące przeciw parkom narodowym i awanturujące się, że „bez naszej zgody zrobiono nam tu Naturę 2000!”, często mają na względzie właśnie utrudnienia, z jakimi mogą się spotkać przy wyprzedaży przyrody pod inwestycje.

Inwestorzy nie marzą o postawieniu domu we wsi wśród innych - raczej jak najdalej od nich, żeby nic widoku nie przysłaniało! I żeby nie mieć sąsiadów (poza przyrodą, ale ta nie ma nic do gadania). Choćby ten dom był nawet bardzo ekologicznym domem, będzie kolejnym wydarciem przyrodzie nowego miejsca, użyciem mnóstwa nowych materiałów, które też pochodzą z przyrody, wybudowaniem drogi, doprowadzaniem energii, odprowadzaniem odpadów itd.

Można by z dużo większym pożytkiem dla przyrody kupić opuszczony dom, opuszczone mieszkanie, albo jeśli

już budować, to tam, gdzie wcześniej człowiek zniszczył przyrodę i teraz ma szansę to naprawić. Ale jaki osobnik alfa zechce pracować w cieniu zniszczeń zamiast budować nowe siedlisko, sadzić drzewa i wznosić nowy dom? Lektura dwóch znakomitych książek napisanych z perspektywy globalnej, wydanych niedawno, „Upadek” Jareda Diamonda i „Świat bez nas” Alana Weismana, nie pozostawia wątpliwości, że gdziekolwiek jest piękna przyroda i znośne warunki klimatyczne, tam nic nie powstrzyma człowieka przed budowaniem nowych domów.

Rzeczy, którymi się otaczamy, nowe inwestycje, są zawsze okupione zniszczonym życiem. Jakim nowym mitem możemy zastąpić mity przestarzałe? Alan Weisman próbuje pod koniec książki napisać coś optymistycznego: Pewnego dnia, być może, nauczymy się panować nad apetytem albo nad szybkością rozmnażania się. Być może nauczymy się też cieszyć przyrodą bez chęci anektowania jej na własny użytek i będziemy się wstydzili budować nowe siedliska w cennych przyrodniczo miejscach... ■



nr 10/2008



fol. Janusz Korbel

Nie bój się zielska

ROZMOWA Z ŁUKASZEM ŁUCZAJEM



nr 7-8/2013

CZYTAJ CAŁY TEKST ➞

► **Łukasz Łuczaj:** „Dzika kuchnia” jest napisana dla każdego. Omawia głównie pospolite i łatwo dostępne gatunki. Jest w niej jednak wiele smaczków - informacji „z pierwszej ręki”, czyli wyników moich najnowszych badań terenowych, a także mało znanych danych archiwalnych o użytkowaniu roślin w Polsce, które mogą zainteresować etnografa czy miłośnika regionalistów.

Po co książka o jedzeniu, skoro w marketach i sklepach jest go całe zatrzęsienie?

► (śmiej) W marketach są puste kalorie z pestycydami, ryby z rtęcią, mięso z antybiotykami itd. Przez wieki ludziom w pożywieniu brakowało kalorii. Teraz się to udało zmienić. Mamy współczesne odmiany roślin, które dają nam energię, ale mają mało mikroelementów i są często bardzo skażone chemicznie.

Oczywiście trudno się wyżywić dzikimi roślinami - mają mniejsze owoce, nasiona i bulwy od uprawnych. Prawdziwy pustelnik musiałby spędzać około 5 godzin dziennie na zbieraniu roślin, żeby się najęść - nie licząc obróbki tego, co zebrał. Ale warto dodawać dzikie rośliny do wszelkich potraw, które robimy - makaronów, chleba, pierogów, zup, gulaszy itd. Zachęcam do eksperymentu pt. „W każdy dzień dzika roślina”. Staraj się, czytelniku, codziennie użyć dużego pęku liści jakiejś dzikiej rośliny do którejś z potraw. Kup ostry szeroki orientalny tasak do warzyw. Bardzo sprawnie i szybko sieka się nim rośliny, dużo efektywniej niż innymi typami noży. Warto też mieć blender. Silne rozdrobnienie ułatwia trawienie i często bardzo poprawia smak lub umożliwia wmieszanie rośliny do swojej potrawy.

Które z roślin powinny trafić na stół mieszkańca Polski?

► Przede wszystkim warzywa liściowe, o których zapomniano: lebioda, pokrzywa, podagrycznik,

barszcz, bluszczyk kurdybanek, ostrożeń, śláz.

A jakie jedno danie powinien umieć przygotować każdy z nas?

► Szpinak z lebiody. Młode czubki lebiody (wierzchołek 10 cm) posiekać, wrzucić do gotującej wody na parę minut, a następnie podsmażyć lub polać oliwą.

Co powinien robić mieszkaniec dużego miasta? Zbierać rośliny w mieście czy na wsi?

► Najlepiej na wsi. Zawsze można wyjechać na weekend, nazbierać więcej i trzymać je w lodówce. Rośliny można zbierać również w mieście, byle nie przy ulicach. Zanieczyszczenia kumulują się

głównie do 20 metrów od dróg. Zbieranie i jedzenie dzikich roślin z miejskich parków czy miejskich nadrzecznych zarosli jest na pewno bezpieczniejsze niż żywność z przeciętnego supermarketu! Zresztą w większości miast wystarczy 15-20 minut jazdy autobusem, żeby dojechać na przedmieścia.

Czy powstaje jakiś ruch używania dzikich roślin?

► Może nie ruch, ale rośnie ogólna świadomość, że to jest świetne uzupełnienie naszej diety. Po angielsku określa się to terminem *foraging*, czyli zdobywanie pożywienia w dzikiej przyrodzie.

Poszukiwanie dzikich roślin jadalnych rozwija też ogólną znajomość roślin i wrażliwość na przyrodę. Powinno być częścią edukacji botanicznej w szkole. Dzieci lubią takie rzeczy. Moja książka jest tak skonstruowana, żeby były w niej ukazane bezpieczne rośliny, ale pokazuje też podobne rośliny trujące. Nie bez powodu wydała ją Nasza Księgarnia - najstarsze i najbardziej znane wydawnictwo dziecięce. Chcemy, aby trafiła do każdej polskiej szkoły. Marzy mi się, aby przepisy z niej były wykonywane na szkolnych lekcjach gotowania. ■

Rozmawiał Grzegorz Bożek



Łukasz Łuczaj – profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, etnobotanik i ekolog roślin, autor wielu prac naukowych z dziedziny etnobotaniki. Członek rady redakcyjnej „Journal of Ethnobiology and Ethnomedicine”. Twórca warsztatów popularyzujących wiedzę etnobotaniczną. luczaj.com

daj się wciągnąć
w dzikie życie!
miesięcznik poleca się
w prenumeracie

dzikiezycie.pl

prenumerata

